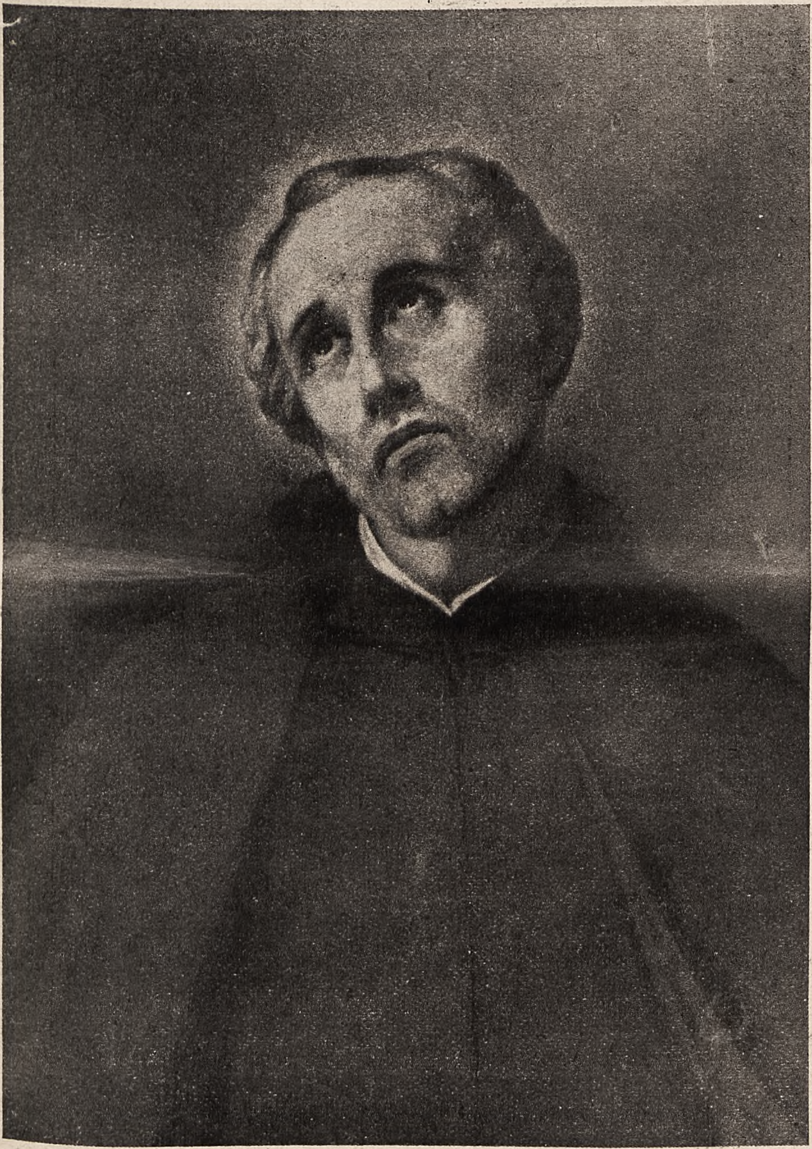
Cena egz. 10 gr.
Rok IV. Tarnów, dnia 17 maja 1936 r. Nr. 20.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Błogosławiony Andrzej Bobola

umęczony za wiarę świętą 16 maja 1657 r.

Urodził się w staropolskiej rodzinie rycerskiej, zamieszkałej w ziemi sandomierskiej, w r. 1591.

Bardzo zdolny i niezwykle pobożny, wstąpił w 20-tym roku życia do zakonu OO. Jezuitów w Wilnie.

Całe swoje życie piękne przepracował w różnych terenach Polski, jako mądry wychowawca młodzieży, odważny, nieugięty, płomienny kaznodzieja i niestrudzony misjonarz - apostoł wiary św. w okolicach Pińska, bo tę biedną, poleską ziemię nad wszystko umiłował.

Zginął, zamordowany przez barbarzyńskich kozaków Chmielnickiego za pracę apostolską. Męczeństwo jego zaczęło się we wsi Mogiła, a następnie trwało przez dwie godziny w Janowie k/Pińska.

— **Wiara moja jest prawdziwa i jedna tylko do zbawienia prowadzi.** Gotów jestem życie za nią położyć! I wy przejdźcie na łono Kościoła katolickiego, bo w nim tylko jest zbawienie!

Te słowa wielkiej odwagi usłyszeli zaślepieńcy, katujący bohaterskiego kapłana w dniu 16 maja 1657 r.

Zwłoki jego przewiezione zostały przez Jezuitów z Janowa do Pińska, stąd do Połocka. Z Połocka zabrali je bolszewicy do Moskwy, skąd w r. 1923 przewiezione zostały do Rzymu, gdzie spoczywają w kościele OO. Jezuitów.

* * *

Bł. Andrzej Bobola był uosobieniem miłości.

Z miłością szedł między lud, z miłością zginął.

U grobu jego modlili się razem Polacy i Rusini...

Stał się symbolem pojednania wszystkich serc i ziem polskich.

Energię, przedsiębiorczość i siły całego swego życia poświęcił pracy dla ludu. Pragnął go wyrwać z pod rosyjskich wpływów, zbliżyć do Ojczyzny i zespolić serca jej umiłowaniem. Rozumiał, że odrodzenie duchowe państwa musi iść od dołu wgórę, zacząć się od podstaw, bo przedewszystkiem lud oświecony, zjednoczony jest podwaliną bytu i rozwoju państwa.

Z tych wszystkich względów zasługuje na imię patrona Polski.

Kanonizacja jego już jest blisko.

Niech z radością łączy się gorąca miłość i prośba, aby i dziś złączył zgodą serca Polaków, otworzył im oczy na niebezpieczeństwa, pchnął wszystkich do walki i błogosławił im w obronie Ojczyzny przed zalewem bolszewizmu.

Dokąd idzie świat?...

Postęp czy cofanie się?..

Dokąd świat zdąża?... Daleko i bardzo szybko.

Niezliczone wynalazki... Znikła odległość... podróż udogodniona... warczą samoloty, auta, olbrzymie okręty prują wody oceanów...

Na co dawniej trzeba było poświęcać tygodnie i miesiące — dziś wystarczą dni i godziny.

Zapomocą radja wiadomość o wydarzeniu dociera do uszu całego świata niemal w tej samej chwili...

Maszyny — cuda techniki...

Z piersi wyrywa się:

Co za wspaniała cywilizacja!...

Dokąd świat zdąża? Wystarczy otworzyć gazetę.

Zbrodnie, morderstwa, samobójstwa, skandale, oszustwa, nędza, bezrobocie, nienawiść, zazdrość, krzywdy...

Codzień to nowe, coraz bardziej wstrząsające wiadomości...

Ciśnie się słowo na usta:

Jakie wstrząsające barbarzyństwo!...

Cóż więc?... Postępuje ludzkość, czy się cofa?

Rozważmy

Jest radjo, kino, centralne ogrzewanie; są parowozy, maszyny, kasyna... Szczyt cywilizacji?...

Nie łudzić się!

Cóż to za cywilizacja?...

Sztuka, pomniki, budowle, maszyny, wygoda?

Nie.

Prawdziwa cywilizacja, to nie same martwe rzeczy, choćby nie wiedzieć jak cenne.

Prawdziwa cywilizacja to w pierwszym rzędzie dobrzy, moralni, wartościowi ludzie...

Wyrobienie duchowe i moralne jednostek i całych społeczeństw, wielkie charaktery — to szczyt cywilizacji.

Do czego zmierza dzisiejsza „materjalna" cywilizacja?...

W praktyce — kult ciała i użycia.

Mówi do człowieka bezustannie: Używaj, kiedy masz sposobność!... Co ciebie może obchodzić moralność, rodzina, współobywatel, bezrobotny...

Małżeństwo?... poco — można bez niego jeszcze lepiej używać...

Wierność małżeńska? Niech żyje wolna miłość...

Dzieci?... Ciężar zbyteczny, utrudniają życie...

Cel życia?... Ubrać się modnie, zabawić, flirtować, byle nie pracować...

— Kult złota.

Konieczne następstwo pierwszego. Za używanie trzeba płacić... Pieniędzy!! A więc intrygi, złodziejstwa, defraudacje, oszustwa, wyzysk robotnika...

Niech będzie jaką chce drogą, byle mieć pieniądze.

— Kult siebie.

Straszny egoizm. Byle mnie było dobrze. Mnie wolno trwonić grosz publiczny... wolno przegrać w karty, przepić, przehulać tysiące. Co mnie obchodzi, że tam inni żyją w nędzy...

Kogo taka „materjalna" cywilizacja uszczęśliwia?

Jednostki uprzywilejowane... i to tylko pozornie.

Przyziemne używanie czyni z takich ludzi stworzenia ugrzecznione, ale bez ideału w życiu.

A co potem?... A co po śmierci?... Na to pytanie niema odpowiedzi.

Ludzkość woła o chleb powszedni, o swoje słuszne prawa, o warunki do życia, o pracę... Jaka odpowiedź?

Pali się kawę, mąkę, zapałki — byle utrzymać ceny.

Czy to wszystko nie jest zbrodnią cywilizacji?

Dzisiejsza, materjalna cywilizacja i kultura zapomina, że człowiek to nie bezduszne stworzenie... lecz ma duszę nieśmiertelną, a jej potrzeby wyższe i nie może ich zadowolić radjo, auto i wszystkie wynalazki — choćby zadarmo... jeżeli się z niej usuwa Boga.

Trzeba się takiej cywilizacji przeciwstawić.

Nie dobrodziejstwom jej, ale nadużyciom. Jej dobrodziejstwa są znane... Daje człowiekowi lepsze warunki — powinna ułatwiać życie.

Maszyny odciążają jego barki...

...„Nieprzeparte dążenie do znalezienia na ziemi bytu odpowiedniego zostało wlane w serce ludzkie przez Stwórcę wszystkich rzeczy i chrystjanizm popiera uczciwe wysiłki prawdziwej cywilizacji i postępu dobrze rozumianego w doskonaleniu się ludzkości"... (Enc. „Caritate compulsi").

Nadużycia cywilizacji są widoczne... Trzeba z niemi walczyć...

Słuchajmy, co mówi Ojciec św. Pius XI.:

By wyrugować zgubny kult ciała, użycia złota i egoizmu, należy pracować nad „reformą obyczajów" i nie dać się porywać „dobrami tego świata, które są przemijające".

Trzeba zahamować „nienasycone pragnienie bogactw i dóbr doczesnych".

Wystąpić przeciw „zatwardziałości sumienia", które uprawnia wszystkie środki, „pozwalające na wzrost dochodów i szybkie bogacenie się", oraz przeciw zgubnej spekulacji.

Trzeba potępić zbrodnie przeciwko bliźniemu, bo „egoizm jest największym grzechem naszego wieku".

Nie można „ludzi czynić narzędziami produkcji, a pracy narzędziem zepsucia".

Chodzi o to, by wprowadzić w szeregi ducha Chrystusowego. By panowała sprawiedliwość, umiarkowanie, miłość bliźniego, poszanowanie przykazań Boskich i praw ludzkich...

W takich czasach, jak obecne, trzeba być radykalnym

w mówieniu prawdy,
w miłości bliźniego,
w przebaczeniu.

Gdy inni po swojemu szukają recept na poprawę, naszym programem:

katolicki czyn,
katolicki przykład.

Pracujmy nad odnowieniem porządku społecznego... a i tym razem

Kościół św. wybawi ludzkość od zagłady.

R.

Uroczystości ku czci św. Stanisława

W Szczepanowie

Ostatni dzień uroczystości jubileuszowych w Szczepanowie wypadł niemniej podniośle, niż w dni poprzednie, o których już pisaliśmy. Po prymarji, odprawionej przez **ks. kan. Mendrale**, kazanie wygłosił **ks. Jan Nagórzański.** Wotywę celebrował **ks. prof. M. Dobija** ze Lwowa w kościele św. Stanisława, a kazanie przy kaplicy Narodzenia miał **ks. dr. W. Bialik** z Mielca. Sumę Pontyfikalną, którą poprzedziła uroczysta procesja z Relikwjami św. Stanisława, a w czasie której przygrywała orkiestra gimnazjum brzeskiego, odprawił **J. E. Ks. Biskup Lisowski** w asystencji **Ks. Prałata Sitki.** W czasie sumy odśpiewał pieśni chór gimnazjalny z Mielca pod batutą prof. Lachmana. Pieśni przegradzane były muzyką, wykonaną przez orkiestrę brzeską. Kazanie w czasie sumy wygłosił **ks. dr. Czuj.** Potem odbyła się defilada młodzieży szkół średnich z Brzeska i Mielca, 7-klasowej szkoły w Okocimiu oraz różnych szkół i organizacyj okolicznych i miejscowych.

W czasie nieszporów miał kazanie **ks. dr. Buchała** ze Skawiny. Po nieszporach wyruszyła **procesja pożegnalna z Relikwjami św. Stanisława, poprzedzana przez banderję konną. Procesja odprowadziła Relikwje św. Biskupa-Męczennika aż do granic Szczepanowa.** W podniosłym nastroju **święte szczątki Męczennika przeniósł do samochodu J. E. Ks. Biskup Lisowski. W sobotę Relikwje przewiezione zostały do Krakowa.**

Na twarzach klęczących rzesz malował się żal, że piękne uroczystości jubileuszowe już się skończyły. **Okrzykom na cześć odjeżdżającego Ks. Biskupa Ordynarjusza Lisowskiego nie było końca.** Śpiewając pieśni oraz Litanję Loretańską, powróciła procesja do kościoła, gdzie błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem zakończyło uroczystości.

W Krakowie

W ubiegłą niedzielę Kraków uczcił **św. Stanisława Szczepanowskiego.** Od wczesnego rana z kościołów parafjalnych w Krakowie, z gmin podmiejskich, a nawet z dworca kolejowego, ciągnęły procesje, kierując się na wzgórze wawelskie do katedry królewskiej.

Przybyli tam: **J. E. Książę Metropolita Sapieha, J. E. Ks. Biskup Lisowski i J. E. Ks. Biskup Rospond,** a po godzinie 9-tej przybył do katedry **Prymas Polski J. Em. Ks. Kardynał Dr August Hlond.**

U wejścia powitali Go w szatach pontyfikalnych zgromadzeni biskupi, poczem odprowadzili przed ołtarz główny, sami zaś przeszli przebrać się w szaty liturgiczne. Ks. Kard. Hlond przebrał się w szaty liturgiczne przy ołtarzu.

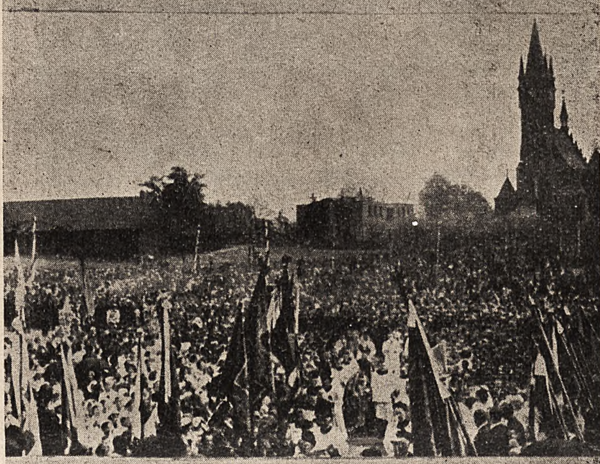
Ks. Kard. Hlond i Książę Metropolita Sapieha ubrali na siebie **zabytkowe kapy z początku XVIII-go wieku,** Ks. Biskup Lisowski okrył się kapą ze srebrnym łabędziem, pochodzącą **z wieku XVII-go,** Ks. Biskup Rospond historyczną kapą **z XV-go wieku.**

Następnie przy ołtarzu odmówiono litanję do WW. Świętych, poczem czterech diakonów, przybranych w dalmatyki z XVI-go wieku, zeszło do skarbca po **relikwjarz z głową św. Biskupa.**

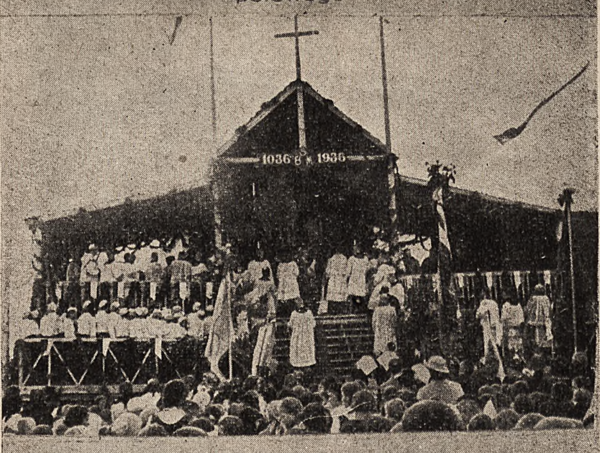
Jest to **skrzynia ze złota i drogich kamieni,** wykonana w roku 1504 przez złotnika, rajcę miejskiego Marcina Marcinka. Wśród kamieni jeden jest **czarnym diamentem,** jedyny okaz w Krakowie, a największy w Polsce. Skrzynia ta waży około 15 kg.



Pielgrzymi zdążają do kościoła



Olbrzymia procesja z Relikwjami do ołtarza polowego



Suma Pontyfikalna



J. E. Kardynał-Prymas w drodze do kościoła



Najprzew. Księża Biskupi niosą Relikwje św. Stanisława



Podczas defilady (w środku Kardynał-Prymas)



J. E. Ks. Biskup Dr Lisowski i asysta w czasie Sumy Pontyfikalnej

Zadzwonił potężnie **dzwon Zygmunt,** dalsi diakoni wzięli jeszcze **dwa relikwjarze,** jeden **z ręką św. Stanisława,** drugi **z ręką św. Florjana** — poczem z katedry ruszyła **olbrzymia procesja,** kierując się w stronę kościoła na Skałce.

Na czele procesji ustawiły się poszczególne parafje i ruszyły naprzód z figurami, obrazami, chorągwiami, przyczem tu i ówdzie widać było na głowach kobiet zabytkowe czapki mieszczek krakowskich.

W dalszym ciągu w orszaku procesyjnym postępowali księża świeccy, zakonni, klerycy i wreszcie główna grupa z relikwjarzami, za któremi postępowali **Ks. Kardynał Hlond, Książę Metropolita Sapieha, Ks. Biskup Lisowski i Ks. Biskup Rospond.**

Zkolei szły delegacje K. S. M. m., K. S. M. ż. i nieprzeliczone tłumy publiczności.

Na Skałce

Procesja przeszła ul. Bernardyńską, Stradomiem i Krakowską, następnie ul. Skałeczną przed kościół O. O. Paulinów na Skałce. Tam procesja zatrzymała się przed ołtarzem, ustawionym na balkonie frontonu kościoła O. O. Paulinów, nad wejściem do krypty, w której znajdują się Groby Zasłużonych. Fronton kościoła był pięknie przybrany chorągwiami o barwach papieskich i narodowych, oraz girlandami zieleni i kwiecia.

Ks. Kardynał Hlond zajął miejsce na tronie pod baldachimem po stronie prawej, po lewej stronie zasiedli Księża Biskupi.

Sumę Pontyfikalną odprawił Ks. Biskup Rospond, a w czasie jej szereg utworów religijnych odśpiewał chór kleryków. Po ewangelji **J. E. Ks. Biskup Lisowski wygłosił kazanie,** w którem scharakteryzował postać św. Stanisława Szczepanowskiego, jako męża o **niezwykle potężnym duchu i ogromnej odwadze cywilnej.**

Po skończonem nabożeństwie **Ks. Kardynał Hlond udzielił błogosławieństwa** nieprzeliczonym tłumom wiernych, którzy wypełnili ulicę Skałeczną i rozległy plac przed kościołem.

Potem znowu procesja udała się do katedry na Wawelu, aby pozostawić na miejscu relikwjarze z rękami św. Stanisława i św. Florjana. Z nabożnemi pieśniami na ustach wracała wielka rzesza wiernych, by jeszcze poza porządkiem nabożeństw ku czci św. Stanisława Szczepanowskiego pomodlić się **u grobu Królowej Jadwigi o jej beatyfikację.** Do wiernych, modlących się na tę intencję, przemówił postulator beatyfikacji, **ks. Van Roy.** Po odprowadzeniu relikwjarza do skarbca, powoli poczęły się poszczególne procesje rozchodzić, a wierni jeszcze raz zebrali się na Wawelu po południu na nieszporach.

Poświęcenie organów w Radłowie

Podniosły nastrój przeżywali parafjanie radłowscy dnia 3 maja br. Po 20-tu latach nieprzerwanej pracy i ofiar nad odbudową kościoła i zabudowań parafjalnych, kompletnie zniszczonych wojną, przystąpiono do budowy organu. Decyzja zapadła we wrześniu ub. roku, a już 3 maja b. r. nowy organ oddany został na służbę Bożą.

Poświęcenia dokonał JE. Ks. Biskup Dr. Fr. Lisowski, witany przez tłumy parafjan i banderję, przez miejscowe władze i dziatwę szkolną. W uroczystości wzięli udział: Ks. Prałat Sitko, liczni księża z sąsiedztwa, p. starosta, oraz p. baron Götz-Okocimski.

Po ceremonji poświęcenia i nabożeństwie majowem, odbyło się wbijanie gwoździ w tablicę pamiątkową, oraz akademja przy udziale Akcji Katolickiej i chóru szkolnego.

Należy podkreślić z uznaniem wielkie zrozumienie i ofiarność ze strony parafjan, którzy chętnie składali na organy, oraz niespożytą pracę Ks. Proboszcza Kornausa. Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do budowy organów, postawili sobie pomnik, który głośno będzie wołał do Boga o nagrodę dla nich.

Organ ten o 17 głosach zbudowała firma polska Wacława Biernackiego z Warszawy.



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA
NA 5 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Jan 16). **W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Dotychczas o niceście nie prosili w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza pełna była. To wam powiedziałem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię Moje prosić będziecie i nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami, albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Ojca wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat, a idę do Ojca". Rzekli Mu uczniowie Jego: „Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba Ci, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś".**

* * *

Jaka wiara, taka modlitwa!

Nie smućcie się, chociaż odejdę od was — pociesza Pan Jezus Apostołów w godzinie rozstania. Wszak Ojciec niebieski miłuje was, czuwa nad wami, wysłucha waszych próśb, jeśli Go tylko w imię Moje prosić będziecie.

Jakaż to i dla nas pocieszająca prawda! Bóg mnie miłuje. Nawet w największem osamotnieniu nie jestem sam. Kochające oko Boże czuwa nade mną. Z Ojcem moim niebieskim mogę rozmawiać, obcować na modlitwie, kiedy i jak długo chcę. Co tylko leży mi na sercu, mogę Mu opowiedzieć. Moje radości i smutki, prace, cierpienia i krzyże, potrzeby ciała i duszy nie są Mu obojętne. On słucha modlitwy mojej i wysłucha mię. A jeśli kiedy mej nierozumnej prośby spełnić nie może, da mi za to inny dar o wiele potrzebniejszy. Jakże chętnie winienem się zatem zabierać do modlitwy! Modlitwa powinna być moją radością! A czy tak jest naprawdę?

Dlaczego modlitwa, zamiast być źródłem wesela i błogosławieństwa, jest dla wielu ciężarem i udręką? Bo nie są dobrymi katolikami. Bo nie żyją i nie modlą się z wiary, tylko żyją duchem świata. Serca ich zajęte całkiem rzeczami ziemskiemi i niema w nich miejsca dla Boga. Prawda, od czasu do czasu modlą się jeszcze. Ale czynią to jedynie dlatego, bo jakieś strzępy modlitwy uratowali jeszcze z lat dziecięcych, bo nie mogą jakoś zapomnieć o obowiązku modlitwy, bo nie chcą wreszcie zrywać zupełnie z Panem Bogiem, gdyż może im kiedyś być potrzebny. Ale jak ta ich modlitwa wygląda? Jakiś bezmyślny i bezduszny młynek modlitewny, Tak, jakby się płyta gramofonowa obracała wkoło. Serce modlącego się jest daleko od Boga.

Innym modlitwa nie przynosi owoców, bo źle się modlą. Nie zadają sobie trudu, by z Bogiem, Ojcem i Panem swym, rozmawiać tak, jak godność Jego wymaga. Cały dzień zajęci są sprawami otaczającego ich świata. Wszystko muszą widzieć i słyszeć. Tysiące wrażeń wcisnęły się zapomocą zmysłów do ich wyobraźni; a teraz wlecze się ten cały balast na modlitwę i puszcza się wodze wyobraźni, zamiast uwagę skupić przy Bogu, a wszystko, co przeszkadza, odsunąć.

Inaczej bywa u prawdziwego katolika. On w świecie wiary czuje się jak w domu. Do Boga ciągnie go coś, jak do Ojca. Z Nim wszystko omawia. Gdy u Niego znalazł schronienie, jest spokojny, choćby gromy biły dokoła. On wie, że Bóg jest przy nim. Więc przybiera odpowiednią postawę, wita Ojca swego, pamięta, z kim rozmawia. Serce jego jest wciąż przy Bogu, drzwi wyobraźni, mimo trudności, zamknięte. I jego nachodzą roztargnienia, ale on wytęża wszystkie siły, by się skupić, a Bóg to ocenia i dopomoże.

Bądźmy dobrymi katolikami! Jako dzieci Boże żyjmy z wiary, wtedy będziemy odczuwać potrzebę modlitwy, wtedy będzie ona dla nas radosnym obowiązkiem, a nie ciężarem. Jaka wiara nasza, taka i modlitwa nasza! ast.

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

P. Jezus jest już gotowy, by od nas odejść... do nieba. Zasłużył sobie na to całkowicie. Przyszedł na ziemię, zamieszkał wśród nas, doświadczył wszystkiego, wiele przeżył i przecierpiał, wyniszczył się do tego stopnia, że życie za nas ofiarował — teraz odchodzi, wstępuje do nieba, by tam królować po prawicy Swego Ojca.

Już za kilka dni będzie obchodził Kościół Wniebowstąpienie Chrystusowe. Nim to jednak nastąpi, przedłożyć chce odchodzącemu od nas P. Jezusowi wszystkie swoje życzenia, prośby, potrzeby. Dlatego przez 3 dni, bez przerwy, modli się do P. Jezusa, odbywa błagalne procesje do Jego kościołów i krzyżów, urządza tak zwane dni Krzyżowe. Dni te po raz pierwszy urządził we Francji św. Mamert, biskup z Vienne (około 450 r.). Chciał przez te publiczne modły przebłagać karzącą sprawiedliwość Bożą i odwrócić zarazę, która dziesiątkowała jego diecezję. Dni Krzyżowe, dni modlitwy gorącej, publicznej, stały się wnet własnością całego Kościoła — i trwają po dzień dzisiejszy.

Z roku na rok w poniedziałek, wtorek, środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem gromadzą się wierni i duchowni w kościele na Mszę św. — a potem wychodzą w procesji — i idą z modlitwą na ustach na Mszę św. do drugiego kościoła; a w braku tego — idą do pobliskich krzyżów, kapliczek — i tam wśród pól, obsianych zbożem rozmaitem, wśród ukwieconych łąk i sadów, wznoszą swoje błagania do Boga, wzywają do pomocy wszystkich Świętych, wyliczają najrozmaitsze potrzeby duchowe i doczesne, osobiste i społeczne... I wierzą, że będą wysłuchani; wierzą, że P. Jezus odchodząc do nieba weźmie te prośby ludu wiernego, przedstawi Swemu Ojcu i da Swoje błogosławieństwo, ześle Swoją pomoc w myśl własnych słów: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię Moje, da wam. Proście, a otrzymacie..."

Rzewne są te prośby i błagania, które do Boga zanosi Kościół św. Od grzechu każdego; od gniewu Twego; od nagłej, a niespodziewanej śmierci; od sideł szatańskich; od gniewu, nienawiści; od ducha nieczystego; od piorunów i burzy, wybaw nas, Panie... Wszystkie ważniejsze biedy i nieszczęścia, któremi wypełnione bywa życie ludzkie na świecie, są tu uwzględnione! Abyś nam grzechy odpuścić raczył; abyś karanie od nas oddalić raczył; abyś Kościół Twój święty zachować raczył; abyś nieprzyjaciół Kościoła, których tak dużo dziś namnożyło się po wsiach, miastach, upokorzyć raczył; abyś wszystkiemu ludowi chrześcijańskiemu pokój daro-

wać raczył; abyś błądzących i niewiernych do światła ewangelji Chrystusowej przyprowadzić raczył; abyś nas samych w służbie Twojej świętej utwierdzić raczył; abyś urodzaje ziemskie dać i one zachować raczył... Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie! Synu Boży, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas!... Jaka bogata i aktualna treść w tej zbiorowej modlitwie dni Krzyżowych.

Czemuż nieraz tak mało uczestników tych błagalnych modłów! Więcej jeszcze po naszych wioskach, ale jakże mało po miastach. Czyżby ludzie miast nie wierzyli już, że modlitwa i im jest potrzebna...? Czyżby ich nie obchodziły już potrzeby Kościoła i ludzkości całej...? A może sądzą, że sobie sami wystarczą...?

Oto idą błagalne procesje w tegoroczne dni Krzyżowe; idą za krzyżem Chrystusowym. Oto słychać śpiew i wspólne modlitwy: Kyrie elejson... Chryste elejson... Złączmy się z niemi i wołajmy: Chryste usłysz nas... Chryste wysłuchaj nas... p.

Wiadomości katolickie

Katolicy Anglji przestrzegają przed „jednolitym frontem bezbożników“. Z powodu świat. kongresu wolnomyślicieli, jaki odbył się w czasie Wielkanocy b. r. w Pradze, katolicka prasa angielska, a szczególnie „Catholic Times“ występuje energicznie przeciwko nowym metodom, jakiemi posiłkują się zjednoczone siły wojujące bezbożnictwa, które pod płaszczykiem kulturalnej i humanitarnej akcji sieje w duszach truciznę.

Ten zjazd bezbożników odbył się, jak wiadomo, pod hasłem zdecydowanej walki z wszelkiemi objawami chrześcijańskich dogmatów i moralności. Przyczem znamienne jest połączenie dotychczas odrębnych dwóch obozów: intelektualistów wolnomyślicieli i proletarjackich bezbożników, pozostających pod bezpośredniem kierownictwem Moskwy. Wszyscy ci wrogowie religji postanowili zmienić taktykę i zaniechać wyraźnych ataków, skierowanych przeciwko religji, a starać się przez szerzenie t. zw. „postępowych“ poglądów pseudonaukowych zaszczepić w masach ducha niewiary.

Dalej prasa katolicka Anglji zaznacza, że popełniają błąd ci, którzy lekceważą siłę tego zjednoczonego frontu bezbożników, gdyż propaganda ta zaczyna już wydawać zgubne owoce. W samej Anglji jaskrawym dowodem spotęgowani wpływów bezbożnictwa jest fakt, że podczas ostatniego „Zjazdu międzynarodowych rewolucyjnych pisarzy“, jaki odbył się w Londynie, ukazały się sprawozdania obszerne nawet na łamach tak poważnego pisma, jak literacki dodatek londyńskiego „Times“. Niebezpieczeństwo więc jest groźne, stale wzrasta i nie należy go lekceważyć.

Tragiczny koniec wojującego bezbożnika. W Wielki Piątek b. r. zaszedł w Antwerpji niezwykły wypadek, który żywo przypomina koniec Judasza. Oto pewien tamtejszy mieszkaniec, niejaki Franz Engels, odstępca od Kościoła, jeden z przywódców miejscowej organizacji bezbożników brał udział w okresie Wielkiego Postu w przedstawieniu antyreligijnem, zatytułowanem „Bóg w Beauring“ (widowisko to zawierało zapewne bluźniercze aluzje z powodu wieści, jakie krążą w Belgji o objawieniach Matki Najświętszej w miejscowości Beauring).

Otóż w czasie tego przedstawienia, na którem publiczność składała się przeważnie z miejscowych komunistów i bezbożników — Franz Engels głośno zawołał: „Gdybym musiał wybierać między Bogiem a szatanem — to raczej cały, ze skórą i włosami oddałbym się w ręce szatana“. I cóż się okazało? Oto w Wielki Piątek człowiek ten upił się prawie do nieprzytomności, poczem poszedł na przedstawienie do miejscowego kina. Wkrótce potem kino to stanęło w płomieniach. Wśród publiczności znaleziono kilku rannych i jednego zmarłego, nawpół spalonego, w którym rozpoznano bluźniercę Engelsa.

Dla nauki

Powstawanie rosy.

Gdy posucha przypala trawy i rośliny, wtedy od całkowitego zwiędnięcia w wielkiej mierze chroni je rzeźwi codzienna, poranna rosa. Wszyscy znamy i podziwiamy jej drobniutkie, perliste, mieniące się w słońcu wszystkich barw połyskami kropelki, lecz skąd one się biorą, jak powstają, tego wielu z nas nie wie. Najbardziej zaś zaciekawia nas to, że właśnie w dni pogodne, kiedy niebo bezchmurne nieubłaganie skąpi upragnionego deszczu, rosa najobficiej pokrywa i zwilża trawę, liście roślin i drzew.

Żeby zagadkę tę zrozumieć, należy pamiętać, że powietrze zawsze, w większym lub mniejszym stopniu, jest nasycone parą wodną. Im jego temperatura jest wyższa, tem tej pary więcej w sobie pomieści i unieść może. Gdy zaś jego ciepłota się obniża, wówczas nadmiar pary wodnej usuwa, niejako wyciska z siebie, skraplając ją w postaci mgły, chmur, deszczu.

Na wiosnę i w lecie ziemia się w dzień pogodny mocno od promieni słonecznych nagrzewa. Natomiast wieczorem ciepło swe dość szybko traci, wypromieniowując je w atmosferę. Wszystkie również najbliżej powierzchni ziemi położone przedmioty, przedewszystkiem zaś rośliny i trawy, prędko się ochładzają. Od nich oziębia się też i otaczająca je warstwa powietrza, które wskutek tego nie może wówczas utrzymać tej obfitości pary wodnej, jaką posiadało za dnia, kiedy było znacznie cieplejsze i dlatego ją skrapla i osadza w postaci rosy na trawie i liściach. Powstawanie zatem rosy jest takie samo, jak deszczu, tylko że rosa tworzy się tuż przy ziemi, a deszcz wysoko nad nią.

Dlaczego zaś w dni pochmurne rosa się nie zjawia? Bo chmury stanowią dla ziemi jakby płaszcz, który ją chroni od utraty ciepła. Wypromieniowywanie wieczorem i przez noc nabytej w ciągu dnia od słońca temperatury jest wówczas znacznie utrudnione, ziemia, zboża, trawy, rośliny wówczas się dużo mniej ochładzają, jednakową też ciepłotę zachowuje i powietrze i niema powodu do zgęszczania i skraplania pary wodnej.

W taki to przedziwny sposób natura obmyśliła ochronę dla roślin w okresie posuchy, stały deszcz w pogodne wieczory. Dobrodziejstwo rosy w całej pełni oceniają dopiero mieszkańcy krajów gorących i pustynnych, gdzie niekiedy tylko dzięki niej utrzymuje się roślinność. Lecz i u nas znaczenie rosy jest dużo większe, niż się naogół sądzi. m. s.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE.

Przed zbliżającą się licencją buhai muszę się podzielić z wszystkimi czytelnikami pewnemi spostrzeżeniami, które muszą oburzyć każdego zdrowo myślącego katolika; niestety — te błędy popełniają przeważnie właśnie katolicy.

Podczas wyjazdów na licencję buhai, jak również przy uporządkowaniu ewidencji w rubryce „nazwa buhaja“, spotyka się nazwy, jak „Jakob, Wojtek, Maciek, Walek, Zbyszko“ i t. d.

Gdzie szukać przyczyny tego rodzaju rzeczy?

Na podstawie moich skąpych obserwacyj wiem, że gospodarz zapytany: „jak nazywacie buhaja“, robi wrażenie zdenerwowanego i odpowiada: „Wojtek“. Widać, że chciałby coś innego powiedzieć, ale nigdy w życiu nie słyszał nazwy odpowiedniej zwierzęciu, np. Ibis, Wicher, Brylant i t. d.

Ile to czasu musi stracić przewodniczący, aby wytłumaczyć że nazwa ta nie jest odpowiednia, jeżeli zaś ktoś może się trafić, że **rozmyślnie daje nazwy zwierzętom, zbliżone do imion ludzi, to oburzenie rolników winno być tak silne**, że tego rodzaju występ nie może mieć miejsca. Już w domu trzeba pomyśleć o odpowiedniej nazwie buhaja, aby nie być zaskoczonym pytaniem Komisji.

Nie wszyscy wiedzą, że w hodowli przyjęto, iż nazwy zwierząt urodzonych w jednym roku zaczynają się na jedną tę samą literę, np. Kusy, Kwiatek, Karmazyn, lub Dolar, Dumny, Drab, Dragon i w ten sposób nazwa zwierzęcia podaje nam jego wiek

Spodziewam się, że ta krótka notatka uchroni rolników od nadawania zwierzętom niewłaściwych nazw, które powinny zniknąć z obór i chlewni. **Inż. Kaz. Lelek.**

Groźba komunistycznego „Frontu ludowego"

Jesteśmy świadkami powstawania w niektórych krajach t. zw. „Frontu Ludowego". Pod tą wspólną nazwą łączą się i występują zgodnie wszelkie polityczne partje i ugrupowania lewicowe. Zwalczający się dotąd zażarcie ich przywódcy i zwolennicy postanowili zamknąć oczy na niektóre przeciwieństwa swych haseł, a podkreślają usilnie inne, jednakowe lub podobne punkty swych programów i celów, ażeby wspólnemi siłami tem łatwiej i rychlej móc je urzeczywistnić.

Istotnie wszystkie te stronnictwa i kierunki łączy niejedna wspólna myśl i dążenie. Wszak wszystkie te partje — socjalistów, radykałów, republikanów socjalnych, lewicy niezależnej, komunistów i jak się tam one nazywają we Francji, Hiszpanji i gdzieindziej, podnieca jedna wielka, wspólna, straszliwa nienawiść wszelkiego ładu i postępu, opartego na prawie Bożem, na podstawach religijno- moralnych, których nauczycielem i stróżem jest Kościół katolicki. Wszystkie te partje sprzysięgły się, by powstrzymać jego wiekowy, nieustanny rozwój i coraz to bardziej wzmagający się wpływ jego powagi i nauki na życie publiczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne świata. Przywódcy ich i wyznawcy zgodnie dążą do całkowitego zeswieczczenia wszystkich dziedzin życia, do zastąpienia Kościoła państwem, świątyń domami robotniczemi, nabożeństw widowiskami, małżeństwa chrześcijańskiego cywilną umową, którą w każdej chwili można wypowiedzieć i rozwiązać, harmonijnego i pokojowego rozwoju społeczeństw bezwzględną walką klas, kultury ducha i serca jednostronnem i bałwochwalczem przecenianiem zdobyczy czysto materjalnych w zakresie techniki, przemysłu i gospodarstwa.

Dlatego scementowanie tych dotąd luźnie występujących stronnictw i kierunków przyszło zarówno w Hiszpanji, jak i we Francji tak łatwo. Nastąpiło ono w obu krajach tuż przed wyborami. Chodziło o zapewnienie sobie w nich zwycięstwa i ujęcia następnie steru rządów w swe ręce. Scalenie i zbratanie dokonało się całkowicie dzięki głównie taktyce i zabiegom komunistów, którzy **po raz pierwszy, na wyraźny rozkaz Moskwy, porzucili swe dotychczasowe polityczne odosobnienie, a weszli w spółkę z innemi lewicowemi ugrupowaniami.**

W spółce tej komuniści odrazu wzięli pierwsze skrzypce, skrajnością i rewolucyjnością swych radykalnych, bolszewickich zamysłów i środków przekrzyczeli i na bok odsunęli swych socjalistycznych i innych towarzyszy, którzy też z każdym dniem coraz podobniejsze do ich zaczynają ustalać i głosić programy i plany uszczęśliwienia ludzkości. W ten sposób komunizm, dzięki swej nowej, podstępnie zastosowanej taktyce, zaraża swoją ideologją wszystkie inne sprzymierzone lewicowe partje i obozy, zmusza je do uległości i ustępstw, stając się jedynym, istotnym prądem i przewodnikiem „Frontu Ludowego".

Że tak naprawdę jest, dowodem to, co się dzieje obecnie w Hiszpanji. Podniecone agitacją i zwycięstwem w wyborach masy idą za tymi, którzy najwięcej dać obiecują, słuchają tych, którzy za pieniądze z Moskwy najżarliwiej podburzają i najrychlej bolszewicki raj na ziemi zaprowadzić są gotowi. Dlatego kilkutygodniowe zaledwie rządy „Frontu Ludowego" w Hiszpanji osławiły się już nieprzejrzanym szeregiem zbrodni, gwałtów publicznych, napadów, zabójstw, pożarów świątyń, zniszczeniem dobroczynnych instytucyj, arcydzieł sztuki, powszechnym w całym kraju zamętem i rozstrojem.

We Francji zaś to pokumanie się z innemi partjami przyniosło komunistom niespodziewany zysk, bo przeszło 60 nowych mandatów, tak, że w przyszłej izbie rozporządzać będą 87 głosami. Przy takiej sile mogą się już odważyć nie na wypowiadanie dziwacznych przemówień ku uciesze wszystkich obecnych, ale na objęcie przewodnictwa w parlamencie i udział w rządzie.

Jak więc z tego widzimy, „Front Ludowy" nie jest niczem innem, jak uległem, ideowem i organizacyjnem podporządkowaniem się wszelkich lewicowych stronnictw i grup politycznych pod przewodnictwo komunistów i rozkazy Moskwy. Gdziekolwiek się Front taki skleja, gdziekolwiek się do jego utworzenia zachęca i nagli, bądźmy pewni, że **całą tą robotą kierują głowy i pieniądze podstępnych, komunistycznych instruktorów i agitatorów.**

To dziś gdzieniegdzie jeszcze ukrywane, prawdziwe oblicze „Frontu Ludowego" należy zawczasu odsłaniać, aby łatwowierne i nieświadome niebezpieczeństwa masy uchronić przed uwiedzeniem przez jego podstępne i ponętne zapowiedzi i hasła. Sama już bowiem nazwa tej groźnej spółki politycznej jest obłudna i obliczona jedynie na pozyskanie jak najszerszych warstw ludu. Żadna bowiem z partyj, w skład tej spółki wchodzących, z ludem, jego potrzebami i dążeniami nic nie ma wspólnego. Obojętną im jest zarówno jego nędza i braki, jak i tradycje, poglądy i przywiązania. Gardzą one jego prostą i żywą wiarą, kiedy chcą mu wydrzeć Boga, kościoły i nabożeństwa; lekceważą jego silne poczucie prawa własności, skoro go chcą pozbawić własnego, samodzielnego gospodarstwa, zamienić go w stałego najemnika i bezwolnego udziałowca przeróżnych kolektywów; szydzą z jego umiłowania ładu i życia rodzinnego, kiedy nawet władzy nad dziećmi ojcu rodziny odmawiają, lecz je zamierzają wychować poza wszelkim jego wpływem, wyłącznie dla partji i państwa. I tak możnaby dalej wymieniać dowody, jak obcą i wrogą ludowi jest ta związka chytrych i obłudnych polityków „Frontu Ludowego", którzy za jego obrońców i zbawców się podają i jego mię na swej wywieszce ponętnie głoszą.

Bo też istotnie żadne ze składowych ugrupowań tego Frontu **nie wyrosło na wsi i dla wsi.** Są to niemal wyłącznie stronnictwa mieszczańskie, mające na celu jedynie pomnożenie bogactw i wygód ruchliwych i wiecznie niezadowolonych tłumów wielkomiejskich, oraz zaspokojenie ambitnych apetytów swych działaczy na rozliczne stanowiska i posady w przeróżnych organizacjach i urzędach, dla dobra ludu wymyślanych. Przykładem dzisiejsza Rosja Sowiecka, gdzie olbrzymia armja miejskiej, przeważnie żydowskiej biurokracji, pasorzytuje na pocie i krwi nieszczęsnego narodu.

Myliłby się też ten, ktoby na serjo brał zapowiedzi przywódców „Frontu Ludowego" o walcę

z tyranją kapitalizmu. **Wiadomo przecież, jak ścisłe i wypróbowane porozumienie łączy kapitalistyczna masonerję europejską z temi politycznemi partjami i ruchami.** Wie ona dobrze, że jej zagraża nie socjalizm, ani komunizm, ale jedynie Kościół i jego nauka o miłości i sprawiedliwości społecznej, o nieuniknionej przed Bogiem odpowiedzialności za użycie swych bogactw. Dlatego sfery kapitalistyczne i masońskie jak najusilniej zabiegają o tworzenie takich Frontów i jak najmocniej je popierają. Wszak we Francji na czele najpotężniejszego obecnie ze stronnictw tego Frontu **stoi miljoner, żyd Blum.** Jego postać to najwymowniejszy wykładnik ideologji i dążeń „Frontu Ludowego", nietylko we Francji.

Nie bądźmy zaślepieni i łatwowierni. **M. S.**

DZIAŁ KOBIECY

Nowoczesne matki

Imię i osoba matki były doniedawna otoczone w Polsce czcią najwyższą, uszanowaniem i najtkliwszą miłością.

Nowoczesne, demokratyczne czasy postanowiły na nowych podstawach oprzeć stosunek dziecka do matki.

Dziecko niechaj widzi w matce tylko towarzyszkę swych zabaw, starszą koleżankę. Nawet samo imię „matka" powinno być usunięte ze słownika dziecięcego. Niema „matki". Niech dziecko mówi mamusi po imieniu. Wniesie to do stosunku matki i dziecka upragnioną bezpośredniość i serdeczność. Jak najmniej sztywności, rygoru; jak najwięcej swobody, wolności — oto atmosfera, w jakiej powinny wzrastać dzisiejsze, demokratyczne dzieci!

I tak się stało. Powiał po świecie wielki, błędny prąd — zrównania matki z dzieckiem.

Przybył i do Polski i otwierają się przed nim coraz liczniejsze odrzwia domów.

Po miastach i miasteczkach mnożą się rodziny inteligentów i półinteligentów, w których dziecko już nie odzywa się do matki tradycyjnem: „Mamusiu! Proszę mamusi".

Przyjmują się te zasady i na wsi, gdzie zapracowani rodzice nie umieją znaleźć czasu na wychowywanie dzieci.

— — — — — — — — —

— Jasiu, kto ci kupił buciki?

— Malyna — mówi trzyletni, wiejski chłopiec o matce.

— A kto ci przyniesie cukierków?

— Flanek...

Pierwszem słowem było może: tata lub mama, ale potem znikło ze słownika dziecka. Dziecko naśladuje starszych, a te słodkie wyrazy słyszy tak rzadko; matka zawsze woła: Franek, Franek, a ojciec: Maryna.

Więc dziecko mówi: Franek, Maryna, daj, idź, przynieś, kup...

Rodziców to często bawi i cieszy. Żeby tylko nie musieli opłakiwać gorzko tej lekkomyślności na starsze lata. Mały pan stać się może później tyranem i zawsze rozkazywać matce lub ojcu: idź, przynieś, rób, służ mi!

Trzeba być przezornym... i bać się przyszłości...

— — — — — — — — —

Wielka wina spada na te matki, które całe wolne dnie mogą poświęcić wychowaniu dzieci, lecz nie chcą tego dobrze wykorzystać.

— — — — — — — — —

Siedzą na ławce w parku dwie damy, rozprawiając gorączkowo o kroju modnych sukien. Na ścieżce bawią się dzieci. Nagle jedna z dziewczynek uprzykrzyła sobie zabawę i z grymasem na buzi podbiega do ławki.

— Boba, chodź! — zwraca się do jednej z pań.

— Dokąd chcesz iść, Niutuś?

— Do domu!

— Pobaw się jeszcze. Patrz, jak dzieci bawią się wesoło! — perswaduje „Boba".

Mała osóbka uderza rączką „Bobę".

— Ja nie chcę! Ty, Boba, chodź do domu!

„Boba" wstała, poprawiła suknię, ruszają.

— Boba, chodź prędzej! Tak leziesz pomału! Mnie się chce jeść!...

Zato dostaje na odczepne pomarańczę od „Boby".

Nowoczesna mamusia! A właściwie już nie „mamusia", tylko taka sobie ot... Boba. Niańka — nie, coś mniejszego; może służąca, pokojówka... Starsza koleżanka też nie, bo inaczej wtedy przemawiałaby do niej Niutuśka.

Z dawnej, czcią i powagą otoczonej, „mamy", zrobiła się „nowoczesna mamusia" — **pomiotło dziecinne...** Wielki to błąd, krzywdzący i dziecko i matkę!

* * *

Biły gromy przed wiekami w trzon Synaju, gdy Bóg ogłaszał IV. przykazanie: „Czcij ojca i matkę twoją!" Do dziś te gromy nie zamarły — wiszą, czekając na skinienie!

I uderzą w rodziny i narody, które zapominają o rozkazie Stwórcy.

Dopiero pod nawałą klęsk rodzinnych i narodowych **zrozumieją wszystkie matki, że ciąży na nich ścisły obowiązek sumienia: Dopilnowania w każdym domu czci matki!**

A która tego nie czyni — grzeszy! I ściąga na swoją rodzinę i swój naród gromy gniewu Bożego!

Dz. K.

Do Oddziałów KSMŻ. powiatu tarnowskiego.

Zachęcamy wszystkie nasze Oddziały i druchny do wzięcia udziału w imprezie, organizowanej w czerwcu b. r. przez Powiatową Komisję Oświatową i Inspektorat Szkolny w Tarnowie pod hasłem **„Dni oświaty i kultury wsi".**

Informacyj, oraz wszelkich materjałów dostarczają Kierownictwa szkół i Urzędy gminne.

Zarząd.

Zebranie Sekcji Młodych Sodalicji Marj. Nauczycielek w Tarnowie odbędzie się w niedzielę dnia 24 maja o godz. 11 przed południem w I. Pryw. Sem. N. Ż. im. Bl. Kingi przy ul. Tertila 18.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Kontrola nad obrotem towarowym z zagranicą.

Po kontroli nad nabywaniem złota i dewiz Rada Ministrów uchwaliła wprowadzić również zakaz przywozu wszystkich towarów z zagranicy z wyjątkiem tych, które są objęte osobnemi umowami i przepisami. W ten sposób Rząd rozciągnął ścisłą kontrolę nad całym ruchem towarowym i handlowym kraju z zagranicą. Zarządzenie to ma na celu planową organizację naszego życia gospodarczego, jego zabezpieczenie i podniesienie.

Ustąpienie prezesa Banku Polskiego.

W tych dniach podał się do dymisji prezes Banku Polskiego, pułk. Koc. Powodem jego ustąpienia były wydane niedawno zarządzenia dewizowe, których wprowadzeniu był on przeciwny. Kto zostanie na jego miejscu zamianowany prezesem Banku Polskiego, narazie niewiadomo.

Kto utworzy rząd we Francji?

Nowy parlament francuski ma się zebrać z końcem maja. W tym czasie rząd obecny ustąpi. Ostatnie wybory przyniosły — jak wiadomo — wielkie zwycięstwo partjom lewicowym, zgrupowanym w „Froncie Ludowym", głównie socjalistom i komunistom. Te tedy zwycięskie stronnictwa utworzą przyszły rząd. Obecnie prowadzą one gorączkowe wzajemne narady nad ustaleniem dla niego programu i zasadniczego kierunku. Uzgodnić wspólny plan nie jest im łatwo, gdyż poszczególne partyjne ich programy w wielu punktach się różnią. Zwłaszcza nie mogą się porozumieć socjaliści i komuniści. To też prawdopodobnie na czele rządu stanie socjalista, żyd Blum, który ministrów dobierze sobie ze swego stronnictwa i radykałów. Komuniści, chociaż do rządu nie wejdą, to jednak będą go popierać w parlamencie.

Anglja żąda od Niemiec wyjaśnień.

Jak wiadomo, przy końcu marca, Hitler przedstawił państwom projekt pokojowego uporządkowania politycznych stosunków Niemiec z Europą. Ponieważ jednak projekt ten nie całkiem jasno określał właściwe stanowisko i zamysły Niemiec, przeto Anglja zażądała od nich w sprawie tej kilku wyjaśnień. Bez dokładnego bowiem ustalenia zagadnień i celów trudno przystępować jej do poważnych nad niemi rokowań. Rządowi angielskiemu chodzi głównie o zbadanie, czy Niemcy zamierzają uszanować swe, dotąd niezerwane przez siebie, oraz w przyszłości zawarte traktaty i zobowiązania. Następnie, czy istotnie szczerze myślą nie naruszać obecnego ustroju polityczno-terytorjalnego Europy. Również chciałaby Anglja poznać, jaki stosunek zachowają Niemcy do Ligi Narodów, oraz swych sąsiadów na wschodzie Europy. Niemcy, po otrzymaniu tych pytań od Anglji, mocno się ucieszyły, uważają je bowiem za dowód jej gotowości do podjęcia właściwych rokowań.

Abisynja w rękach Włochów.

Przed kilku dniami wojska włoskie wkroczyły do stolicy Abisynji, Addis-Abeby. Negus wraz z rodziną i dworem przedtem uciekł z kraju i na angielskim okręcie wyjechał z portu Dżibuti narazie do Palestyny, uwożąc ze sobą znaczne skarby. Po jego ucieczce, a przed przybyciem wojsk włoskich, miasto zostało straszliwie splondrowane przez bandy żołnierzy i rozbójników abisyńskich. Znaczna część stolicy spłonęła, pożar zniszczył również pałac cesarski. Dopiero, kiedy nadeszły wojska włoskie, spokój został natychmiast przywrócony.

Podobnie zostało spustoszone przez dezerterów i bandytów abisyńskich najznaczniejsze po stolicy miasto Harrar. Zajęła go armja włoska, posuwająca się od południa, którą dowodzi gen. Graziani. Po rozproszeniu się sił abisyńskich armja ta zajmuje bez oporu coraz dalsze obszary kraju. Liczne szczepy miejscowej ludności poddają się ochotnie władzom włoskim, witając w nich wybawicieli z pod dotychczasowego ucisku i barbarzyństwa.

Na wieść o zajęciu Addis-Abeby i ukończeniu przez to przewlekłej i kosztownej wojny, ogromna radość ogarnęła cały naród włoski. W Rzymie i innych miastach odbywają się uroczyste manifestacje. Król udekorował Mussoliniego, jako tego, który przygotował i do zwycięskiego końca doprowadził wojnę, wielkim krzyżem orderu sabaudzkiego.

W sobotę Mussolini wygłosił z balkonu pałacu weneckiego przemówienie, w którem obwieścił wskrzeszenie cesarstwa rzymskiego. Ogłosił, że terytorja, które należały do cesarstwa Abisynji, są oddane pod suwerenność Włoch. **Tytuł cesarza zostaje nadany królowi Włoch** i jego następcom. Marszałek Badoglio został zamianowany **wicekrólem podbitego kraju.**

Co na to powie Liga Narodów — niewiadomo.

Co się stanie z sankcjami przeciwwłoskiemi?

Wobec dokonanego zdobycia Abisynji przez Włochów, ucieczki negusa i zakończenia wojny, bezcelowem staje się stosowanie w dalszym ciągu przeciwwłoskich sankcyj. Liga Narodów, która ich wprowadzenie uchwaliła, a najbardziej Anglja, która za ich podtrzymywaniem i zaostrzeniem najzawzięciej obstawała, całkowicie się skompromitowały tą swoją bezsilną i daremną polityką. To też obecnie myślą się z niej zręcznie wycofać. W Anglji przeważają już głosy za zupełnem zniesieniem sankcyj. Chętnie uczyniłaby to Francja, która nie bardzo mile je widziała. Sprawą tą zajmie się prawdopodobnie Liga Narodów, która swe zwyczajne obrady w tych dniach rozpoczęła. Zmieni ona napewno swą dotychczasową politykę wobec Włoch, ażeby je sobie teraz pozyskać i ich dalszej współpracy nie tracić. Włochy bowiem stały się teraz potęgą nietylko polityczną, ale i duchową i mogą skutecznie podtrzymać i podnieść jej chwiejący się autorytet.

Przed reformą Ligi Narodów.

Opinja wielu krajów coraz wyraźniej domaga się reformy Ligi Narodów, stwierdzając, że w obecnej swej postaci nie może ona spełnić należycie swych wielkich zadań. Istotnie w ostatnich czasach powaga jej znacznie podupadła. Wystąpiła z niej najprzód Japonja, później Niemcy. Niema w jej składzie od początku największej potęgi świata, jaką są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Przyjęcie do swego grona Rosji Sowieckiej nie przyniosło jej zaszczytu. Bezsilną okazała się w sprawie Mandżurji, nie uchroniła też ostatnio Abisynji od całkowitej klęski, a swemi sankcjami przeciwwłoskiemi do reszty się skompromitowała. Z tych też powodów reforma tej wielkiej i mimo wszystko pożytecznej instytucji międzynarodowej jest istotnie pilną i konieczną. Z planem jej udoskonalenia zamyślają pono wystąpić Włochy i Anglja.

Z DIECEZJI

Jego Eminencja Prymas Polski w naszej Diecezji

W Bochni.

Dzień 6 maja b. r. utrwali się bezsprzecznie w pamięci na długie lata nietylko u starszych, ale i u młodzieży, albowiem w tym dniu tak młodzież, jak i mieszczaństwo i lud okoliczny miał zaszczyt w Bochni gościć **Prymasa Polski, Kardynała, Dra Augusta Hlonda.**

Celem przybycia tak dostojnego Gościa było oddanie hołdu i czci niedawno koronowanej Matce Bocheńskiej, oraz odprawienie przed Jej obrazem cudownym Mszy św.

Już słychać sygnał trąbki, zwiastującej zbliżanie się pojazdów od ul. Brzeskiej, gdzie na granicy miasta powitał już w otoczeniu radców miejskich **burmistrz p. Stanisław Pacuła** Dostojnego Gościa.

Zaledwie ukazał się **szwadron żołnierzy 5 Dyw. Taborów** towarzyszący Jego Eminencji, rozległo się potężne „Jeszcze Polska nie zginęła“, a przy entuzjastycznych okrzykach „Niech żyje“ wstąpił Ks. Kardynał w towarzystwie **JE. Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego** i **burmistrza Pacuły** na wspaniale girlandami wieńców udekorowane podjum, gdzie imieniem władz szkolnych powitał Gościa wizytator p. Dr. Górny, oraz uczeń gimn. imieniem młodzieży, a mała dziewczynka, rzucając kwiaty pod Jego stopy, prosiła o błogosławieństwo.

Po odśpiewaniu „kantaty“ przez młodzież wszystkich szkół bocheńskich przy akompanjamencie orkiestry gimn. i udzieleniu błogosławieństwa, żegnany entuzjastycznie przez młodzież, wsiadł Prymas Polski do powozu i odjechał w kierunku kościoła, gdzie znów przy bramie triumfalnej oczekiwały przybycia Jego delegacje wszystkich urzędów i stowarzyszeń wraz z pocztami sztandarowemi. Tu w przepięknych słowach powitał Ks. Kardynała **p. starosta Strusiński** imieniem powiatu, poczem procesjonalnie wśród bicia dzwonów, oraz śpiewu „Serdeczna Matko“ ruszył pochód do kościoła.

Wśród rozbrzmiewającej fanfary, oraz śpiewu „Ecce sacerdos magnus“ posuwał się zwolna orszak towarzyszący Jego Eminencji do ołtarza, na którym w powodzi kwiecia i świateł widniał cudowny obraz Matki Boskiej Bocheńskiej.

Na ambonę wstąpił **prepozyt Ks. Prałat Dr. Kuc** i w serdecznością nacechowanem przemówieniu powitał Jego Eminencję, dziękując zarazem za zaszczycenie swą obecnością parafji.

Po odprawieniu Mszy św., podczas której Chór Koronacyjny odśpiewał pod batutą **p. prof. J. Kuca** szereg pieśni poświęconych „Niepokalanej“, udzielił Jego Eminencja błogosławieństwa. Wśród śpiewu, oraz z entuzjazmem wznoszonych przez ludność i młodzież okrzyków „Niech żyje“, udał się na plebanję.

O godz. 11 Ks. Kardynał w towarzystwie **JE. Ks. Biskupa Dra Lisowskiego, Dyr. Żupy solnej Inż. Müllera, oraz Inż. Kanaszkiewicza** zwiedził miejscowe saliny.

Jego Eminencja zainteresował się żywo pracą górników w kopalni, gdzie został mile i szczerze powitany przez pracujących górników, którzy prosili o błogosławieństwo dla swej pracy i ich rodzin. Po uczynieniu zadość prośbie pracujących, zwiedził Jego Eminencja wykutą w soli kaplicę bł. Kingi, poczem powrócił na plebanję, gdzie w towarzystwie reprezentantów władz, stowarzyszeń i Akcji Katolickiej spędził kilka chwil, zaznaczając, że czuje się naprawdę szczęśliwy, gdyż zauważył zgodną harmonję między władzami świeckiemi z jednej, a duchowieństwem z drugiej strony. Chciałby widzieć tę harmonję w całej Polsce, bo wówczas nie będzie troski o przyszłość narodu.

Przed odjazdem udał się Jego Eminencja jeszcze raz przed obraz „Ukoronowanej“, gdzie po modlitwach, wśród okrzyków „Niech żyje“, pozostawiając miłe na zawsze wspomnienia, odjechał.

Opowieść starego zegara

(Ciąg dalszy).

Przeciągłem wyciem wyrażał tęsknotę za swoim panem, którego już nigdy nie miał zobaczyć.

I znowu pewnego dnia znalazłem się razem z Boy'em i owym albumem u nowego pana, w izdebce niskiej, wśród mebli prostych, prawie że ubogich. Na ścianach wisiały obrazy. — Wyznaczono mi miejsce na komodzie, a obok położono album z widokówkami.

Zaczęło się dla mnie nowe życie wśród ludzi prostych, ale jakże dobrych, serdecznych. — Znów nowa, nieznana mowa rozbrzmiewała dookoła, ale o ileż milsze było dla mnie jej brzmienie, niż dotychczas słyszane twarde dźwięki niemieckie. Była to mowa polska.

I gdy pewnego dnia jakiś chudy, wysoki człowiek ujął mię w swe twarde, spracowane dłonie i nakręcał moje sprężyny, zobaczyłem obok niego małą główkę, otoczoną jasnemi kędziorkami. Niebieskie oczka z wielką uwagą śledziły czynność ojca.

— Tatusiu, a czy go nie boli, gdy go nakręcasz? — spytał cienki głosik. — I odtąd była mi ta mała najmilszą z wszystkich. Kundzia ją wołano. Gdy kurant zadźwięczał, rzucała zabawę i przybiegała do mnie, by nie stracić ani jednego tonu z mojej piosenki.

Przyjaźń nasza trwała przez kilka lat. Zawsze jednakowo mię kochała jasnowłosa Kundzia. Także Boy, biedny, stary wygnaniec, cieszył się szczególnemi względami Kundzi. Najlepszy kąsek chowała dla niego, z skopca ulewała świeżo udojonego mleka, a Boy — już nawpół oślepły i słaby — zrywał się i ożywiał, gdy usłyszał jej głos lub szybkie, lekkie kroki dziewczynki.

Potem Kundzia znikała na dłuższy czas z domu. Chodziła do szkoły. Ale jak tylko wróciła, zawsze spieszyła ku mnie, z uwagą słuchając moich piosenek.

I znowu pewnego dnia jakieś żołdactwo wtargnęło do cichego domu. W ostatniej chwili porwała mię Kundzia i oknem wyskoczyła do ogrodu. Tam skryła się w gęstwinie krzaków, przyciskając mię silnie do siebie. Wyraźnie słyszałem mocne pukanie strwożonego serduszka. Już noc zapadała, gdy w ogrodzie rozległo się rozpaczliwe wołanie matki:

— Kundziu, Kundziu, gdzie jesteś?

— Idę — odpowiedziała dziewczynka, tuląc mię do siebie.

— Poszli? — zapytała cicho.

— Poszli; ale, Kundziu, zabrali nam tatusia, wywieźli go niewiadomo gdzie — jęknęła matka, zalewając się gorzkiemi łzami.

Widzę ją przed sobą, tę dzielną kobietę, co o ostatnią krowę zacięty bój toczyła z Moskalem, wyprowadzającym ją ze stajni. A potem męża swego nie mogła wyrwać z rąk zbirów-Urainców, którzy go za swe przywiązanie do Polski, za manifestowanie swych uczuć polskich zabrali na mękę i poniewierkę, — tego chłopa polskiego, twardego, mocnego, co z Małopolski zachodniej pochodząc, osiadł na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Myśl moja podążyła w tamte strony i znowu straciłam wątek opowiadania starego zegara.

— Tik-tak! — mówił niezachwianie stary zegar.

— Kundzia wyrosła na ładną, dużą pannę. Pewnego dnia stała przede mną w towarzystwie młodego człowieka, którego już nieraz u nich widziałem. I usłyszałem pytanie, jakie widocznie młodzi ludzie stawiają swoim wybranym.

— Panno Kundziu, czy pani zechce być moją żoną?

A Kundzia zakłopotana, zarumieniona, odpowiedziała cicho:

— Chcę!

A wtedy i ja dałem swoje przyzwolenie i zagrałem im najpiękniejszy kurant.

Wieczorem tego ważnego dnia Kundzia przyszła jeszcze do mnie i głaszcząc mnie swojemi miękkiemi rączkami, rzekła: „Mój dobry, kochany zegarze! zawsze przeczuwałam, że twoje granie przyniesie mi jakieś wielkie szczęście i tak się też stało“.

Odtąd często stawała przede mną, a czasem gderała, że tak pomału chodzę. To było wtedy, gdy na swego narzeczonego czekała. A gdy już godzina nadeszła, że musiał odejść, narzekała na mnie, że się tak spieszę. **Es.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Nowym Sączu.

7-go maja około południa przybył Jego Eminencja Ks. Kardynał Hlond do **Nowego Sącza**, w towarzystwie p. bar. Götz-Okocimskiego.

Tuż przed południem obeszła miasto pogłoska o przybyciu tak dostojnego Gościa. Całe miasto wyległo na powitanie i skupiło się koło kościoła parafjalnego.

U bram kościoła powitał Eminencję-Prymasa Ks. Prałat Roman Mazur, oraz przedstawiciele władz. W towarzystwie starosty Dra Łacha, Ks. Prałata Mazura i prezydenta miasta Mgra Nowakowskiego, oraz miejscowego duchowieństwa zwiedził Ksiądz Prymas odnowiony kościół parafjalny, poczem udał się na plebanję.

Stąd, po udzieleniu błogosławieństwa licznym zebranym, odjechał do klasztoru SS. Niepokalanek.

Okrzykom „Niech żyje"... nie było końca.

W Starym Sączu.

Dnia 7 maja o godz. 15 Stary Sącz powitał Jego Eminencję Ks. Kardynała, Prymasa Hlonda, który tu wstąpił, by pomodlić się u grobu bł. Kingi.

Szpalerem dzieci szkolnych i zebranych parafjan przeszedł przed bramę klasztoru SS. Klarysek w towarzystwie p. bar. Götza z Okocimia i pp. hr. Stadnickich, gdzie powitało Go duchowieństwo miejscowe, a młodzież szkolna przez usta jednej dziewczynki złożyła Mu hołd i bukiet kwiatów. **Po modlitwie w kościele i ucałowaniu relikwij bł. Kingi,** rozmawiał z zakonnicami na temat rychłej kanonizacji bł. Kingi, **przyrzekając im wszelką swą pomoc i poparcie tej sprawy w Rzymie.**

Są to już trzecie odwiedziny obecnego Ks. Prymasa w Starym Sączu, **a jeszcze przyrzekł w lecie odwiedzić Stary Sącz.**

Żegnany entuzjastycznemi okrzykami młodzieży szkolnej, której serdecznie błogosławił, przechodząc przez jej szpaler, opuścił Stary Sącz, zostawiając niezatartą pamięć we wdzięcznych sercach Starosądeczan.

Z POLSKI

W związku z uroczystościami ku czci św. Stanisława B. M. wydał biskup śląski, Ks. St. Adamski, list pasterski, w którym zachęca wiernych, czcicieli św. Stanisława, do walki „z szerzącem się zastraszająco nowoczesnem pogaństwem, z bezwstydem i brudem, z poniewieraniem sakramentalnej świętości małżeństwa, z deptaniem godności ludzkiej i katolickiej, z lodowatym egoizmem i bezlitosnym wyzyskiem".

Administratorem Apostolskim diecezji sandomierskiej został zamianowany Ks. Jan Lorek, proboszcz parafji Św. Krzyża w Warszawie.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został wybrany w miejsce ustępującego prof. Dra Maziarskiego na okres trzyletni profesor botaniki i dyrektor Ogrodu Botanicznego **Dr. Władysław Szafer.**

Pan Prezydent Rzplitej zamianował drugim wiceministrem Ministerstwa Spraw Zagr. p. Antoniego Romana, dotychczasowego posła Rzplitej w Sztokholmie (w Szwecji).

Prześladowania Polaków na Litwie stają się coraz częstsze i dotkliwsze. Ministerstwo oświaty **przenosi bez uzasadnienia polskich nauczycieli** z miejsca na miejsce, lub całkiem ich usuwa, uznając nagle za „nieodpowiednich". **Na uniwersytecie w Kownie** wyrzucili studenci Litwini studentów Polaków z sal wykładowych. Polskość naszych emigrantów w Litwie jest zagrożona. W obecnej chwili **200 tysięcy Polaków w Litwie posiada tylko 14 szkół powszechnych.**

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP.) przekazała władzom wojskowym 13 samolotów, ufundowanych ze składek członków, dla szkolenia polskich pilotów. Sam **komitet podoficerów** wojska lądowego, marynarki i korpusu ochrony pogranicza **zakupił 9 samolotów.** Wartość ich daru wynosi 400.000 złotych.

W Skokach, oddalonych 35 km. od Poznania, zderzyły się podczas ćwiczeń **dwa samoloty.** Jeden z aparatów runął natychmiast na ziemię, **zabijając załogę:** oficera i podoficera. Z drugiego samolotu, uszkodzonego poważnie, **wyskoczył jeden z lotników,** jednak spadochron nie rozwinął się i **lotnik zginął na miejscu.** Śmierć ponieśli: por. obserwator Śliwiński, sierżant Ozorkiewicz i st. sierż. Adamczyk.

Witold Podkowicz 6

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

— Pożar! — zawołał półgłosem, nie chcąc widocznie płoszyć swych gości, ale oni, zajęci jedzeniem, nie zwrócili uwagi na tę wiadomość, tylko Matel powiedział, jakby do siebie:

— Ciekawy jestem, czyja chałupa natrafiła na ogień...

— Swoją drogą — przerwał mu Antek — trzeba będzie tam pójść, bo...

— A to poco?! Strażakiem nie jesteś, a gapiów i tak nie zabraknie bez ciebie, więc wcinaj bracie na całego i dziękuj mi za smaczny obiad.

Tymczasem Wiewiórski, który był, jak każdy nerwowy człowiek, bardzo ciekawy, pokręciwszy się nieco koło drzwi, wrócił za ladę i zdjąwszy fartuch, zawołał:

— Rózia, hej, Rózia, chodź, posiedź przy bufecie, za chwileczkę wrócę.

To mówiąc, wybiegł na ulicę.

Młodzieńcy spojrzeli po sobie.

— Ciekawy, jak kobieta — mruknął Antek.

— Albo jak mężczyzna -- zaśmiał się Matel.

Siedzieli przez jakiś czas w milczeniu, przyglądając się biegnącym na gwałt w stronę pożaru przechodniom. W Wykrotach życie płynęło tak spokojnie, że każdy drobniejszy nawet wypadek budził zaciekawienie. To też nie można się dziwić, że w tym wypadku całe niemal miasteczko wytrącone zostało z równowagi. Jedynie Gajek i Matel, zmęczeni całodzienną pracą, ustosunkowali się obojętnie do tego wydarzenia.

Nagle do restauracji wpadł zdyszany Wiewiórski. Zatrzymał się przez chwilę przy wejściu i spojrzawszy na siedzących gości, zawołał:

— Cały dom Kowalika w ogniu!... Myślę, że ani jeden pokój nie zostanie!...

Antek zerwał się od stołu. Skoczył do Wiewiórskiego i, chwyciwszy go za ręce, począł pytać głosem przerywanym.

— Czyj dom, gdzie się pali?!...

— Przecież mówię wyraźnie, Kowalika, a gdzie jest, to chyba sam wiesz... nie jesteś pierwszy raz w Wykrotach...

Gajek nie słuchał już dalszego ciągu. Porwał czapkę i ruszył biegiem przez ulicę. Matel, zorjentowawszy się w sytuacji, wybiegł za nim.

Biegli, roztrącając tłum gapiów, którzy na widok dwóch zdyszanych biegaczy rozstępowali się szybko, chcąc uniknąć w ten sposób potrącenia. Ale Gajek nie zwracał na nich uwagi. Pędził, co sił. Wiedział teraz, że musi się tam dostać za wszelką cenę, bo przecież w płonącym domu znajdowała się chora matka Marysi.

Kiedy stanęli wreszcie, ujrzeli przed oczyma groźny widok. Dwupiętrowa kamienica Kowalika okryta była całkowicie niemal kłębami dymu, pomiędzy któremi co chwila pojawiały się syczące języki żółto-czerwonego ognia. Płomień, sycząc zjadliwie, wspinał się i ześlizgiwał ze zniszczonych murów, wyszukując pomiędzy niemi drewnianych części, które niszczył natychmiast.

Dookoła panował żar tak wielki, że bliżej stojący musieli

Uroczystości żałobne w pierwszą rocznicę śmierci Marsz. Piłsudskiego odbyły się w całym kraju.

W żałobnych uroczystościach złożenia urny z sercem Marszałka oraz trumny z prochami jego matki w mauzoleum na Rossie w Wilnie wzięli udział p. **Prezydent Mościcki**, p. **Piłsudska z córkami i rodziną**, p. premier **Kościałkowski**, gen. inspektor armii, gen. **Rydz Śmigły**, marszałek Sejmu i Senatu, członkowie rządu i wyżsi urzędnicy. Po nabożeństwie żałobnem, które odprawił w kościele św. Teresy Ks. **Arcybiskup Jałbrzykowski**, ruszył kondukt na cmentarz. Po złożeniu urny u stóp trumny z prochami matki dłuższe przemówienie wygłosił p. **Prezydent Mościcki**.

ZE ŚWIATA

W dniu 12 maja br. o godz. 11 **nastąpiło otwarcie Światowej Wystawy Prasy Katolickiej w Watykanie.**

Zjazd niewidomych we Francji. W bazylice na Montmartre w Paryżu odbyła się wzruszająca ceremonja. „Krucjata Apostolska Niewidomych" **zgromadziła tłumy ślepych, przybyłych z całej Francji.** Po cichej Mszy św., podczas której liczne rzesze niewidomych przystąpiły gremjalnie do Komunji św., odprawione zostało solenne nabożeństwo w obecności pronuncjusza apostolskiego, kardynała Maglione. **Mszę św. celebrował niewidomy kapłan** z pomocą innego kapłana. Śpiewy liturgiczne wykonali także niewidomi.

Liczba katolików w kanadyjskim parlamencie związkowym wynosi 82 na ogólną liczbę 245 posłów. Katolicy w Kanadzie stanowią 2/5 ogółu całej ludności. Katoliccy posłowie w parlamencie nie tworzą oddzielnej grupy, lecz wchodzą w skład różnych stronnictw.

4.500 młodzieży wzięło udział w zlocie katolickich harcerzy z całej Wielkiej Brytanii w Londynie.

Z Moskwy nadchodzą wiadomości, że **władze bolszewickie wydały nowe rozporządzenie,** zabraniające kapłanom wszelkich wyznań podróżowania na terytorjum Rosji.

Rada Ligi Narodów rozpoczęła swe obrady w poniedziałek.

Prezydentem Hiszpanji został obrany obecny premjer, **Azana**, uzyskując 754 głosy na 846 głosujących.

W ostatnich wyborach do parlamentu w Stanach Zjedn. **wybrano** w stanie Illinois **Polkę, Irenę Tomaszewską na posłankę.** Jest to pierwsza Polka-posłanka w Stanach Zjedn.

Prasa hiszpańska ogłosiła ostatnio wyniki działalności „frontu ludowego" od 15 lutego do początków kwietnia b. r. Gorzka statystyka wykazuje, że w tym czasie **obrabowano i zniszczono:** 58 budynków państwowych i publicznych, 72 prywatnych i publicznych przedsiębiorstw, 33 domy mieszkalne, oraz **36 kościołów. Podpalono i doszczętnie zburzono:** 12 budynków o charakterze publicznym i państwowym, 45 różnych przedsiebiorstw, 15 domów mieszkalnych i **106 kościołów.** W okresie tym było 11 strajków generalnych, 169 zamieszek ulicznych, 39 zamieszek krwawych, 85 zamachów na życie różnych osób. **Ofiara działalności „frontu ludowego" padło,** według danych policyjnych, **74 zabitych** 345 rannych.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie złożyli: Jan Zmarzły, Tarnów 2 zł., Marja Bartnik, Wierzchosławice 2 zł.

Na budowę kościoła w Wysowej k/Gorlic: Ks. Adam Kurkiewicz, Kraków 10 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": Ks. Kan. Antoni Gawenda, Stary Wiśnicz 2.50 zł., Ks. Mgr. St. Łach, Tarnów 5 zł.

„Bóg zapłać".

Na Żłóbek przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa ofiarowały Uczennice średniej szkoły zawodowej żeńskiej kilkanaście sztuk fartuszków. — Za ten dar składa „Bóg zapłać"
Dr. Stanisław Goździewski, dyrektor.

Unieważniam zgubioną legitymację, wydaną przez Fundusz Pracy, Tarnów. **Adam Soroka.**

Unieważniam zgubioną legitymację, wydaną przez Biuro Pośrednictwa Pracy, Tarnów. **Antoni Kosiński.**

się cofać przed potęgą ognia, a czerwono-szare cegły poczęły pękać i sypać się, jak piasek.

Straż ogniowa, która już dawno była na miejscu, nie mając odpowiednich przyrządów, ograniczyła się do zabezpieczenia pobliskich domów i tylko z trudem mogła sobie dać z tem radę. Patrzący zdawali sobie sprawę, że kamienica Kowalika nie mogła być uratowaną.

To też dokoła zaczęły się zwykłe w tym wypadku rozmowy.

— Ale pali się, jak zapałka — mówił jakiś drobny człowieczek.

— I ktoby to powiedział, że taka kamienica może rozsypać się cała — biadała jakaś kobiecina.

Antek stał przez chwilę, nie słysząc tych rozmów. W głowie jego tłukła się rozpaczliwa myśl, co stało się z matką Marysi.

Po ukończeniu pracy wstąpił na chwilę do chorej. Leżała sama, bo Marysia miała właśnie jakąś robotę w pobliskim majątku. Antek nie wiedział, czy już wróciła i teraz właśnie musiał zbadać tę sprawę, bo w przeciwnym wypadku chora mogła zginąć w płonącym domu.

Zbliżył się do kordonu strażaków i korzystając z tego, że znalazł się w pobliżu komendanta straży ogniowej, krzyknął:

— Czy Białkowa została wyniesiona?!

Komendant spojrzał na niego pytająco.

— Jaka Białkowa, przecież wszyscy wybiegli już z domu.

— Ale ona była chora i nie mogła tego zrobić o własnych siłach.

— Białkowa nie wychodziła chyba od siebie — wtrącił się do rozmowy jeden ze strażaków. — Byłem tu od samego początku i nie widziałem jej. Pewno wyszła na robotę...

W tej chwili okrzyk zgrozy wyrwał się z ust tłumu. Antek spojrzał w górę i poprzez obłoki dymu ujrzał zwisającą w oknie Białkową. Chora usiłowała widocznie wydostać się z kamienicy, ale zabrakło jej sił i dowlókłszy się do okna, upadła przy niem nieprzytomna.

Sytuacja była rozpaczliwa. Strażacy nie mieli dostatecznie wysokiej drabiny, by móc przystawić ją bezpośrednio do okna, jednocześnie zaś nie było mowy o dostaniu się do wewnątrz przez klatkę schodową.

Antek rozejrzał się dookoła. Nagle w głowie jego zaświtała rozpaczliwa myśl.

— Panie komendancie — zwrócił się do naczelnika straży ogniowej — mam sposób na uratowanie Białkowej.

— Mów prędko!...

— Dostanę się tam po desce z sąsiedniej kamienicy. Ulica jest wąska i chyba dam radę.

Na twarzy komendanta odmalował się wyraz rozczarowania.

— Nic z tego nie będzie, bo nie dojdziesz... Lepiej rozłożyć płachtę i może chora skoczy...

Rozkaz jego wykonano natychmiast, ale Białkowa utraciła widocznie przytomność, bo pomimo wezwań i zachęcających okrzyków nie ruszyła się nawet z miejsca.

Tymczasem Antek, nie czekając na wynik tych usiłowań, skoczył do przeciwległego domu i wynalazłszy długą deskę, wbiegł na drugie piętro. Nie pytając o pozwolenie przerażonej właścicielki, zbliżył się do okna i otworzywszy je, przerzucił deskę do płonącej kamienicy, poczem, zrzuciwszy marynarkę, począł iść po niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Walka z chwastami.

Chwasty, gdy im pozwolimy się rozpanoszyć, zabierają roślinom uprawnym pokarmy, wilgoć, miejsce i światło. I dlatego chwasty silnie obniżają plony. Prócz tego chwasty umożliwiają szerzenie się różnych chorób (np. rdza, śnieć, i t. p.), opóźniają i utrudniają żniwa, a niektóre z nich, np. kąkol, mają własności trujące.

Z chwastami trzeba więc walczyć nieustannie i na wszelki sposób. Walka to trudna i mozolna, bo chwasty są odporne i plenne.

W zbożach jarych bardzo często występuje ognicha. Niekiedy całe pole od niej jest żółte. Należy ona do uprzykrzonych chwastów, to też trzeba z nią bezwzględnie walczyć. Przedewszystkiem należy stosować wczesne podorywki ściernisk i pola podorane zaraz bronować. Dużo ognichy można też zniszczyć bronami w zasiewach. Bronować zasiewy w takim czasie, kiedy jęczmień, owies, czy pszenica jara już są dobrze ukorzenione, mając po cztery listki, a ognicha ma dopiero liścienie. Do bronowania zasiewów jarych trzeba jednak mieć odpowiednie brony. Muszą to być brony niezbyt ciężkie, o ostrych, dosyć gęstych zębach, przyczem brony powinny się wlec równo za końmi.

Do tępienia ognichy w zbożach jarych doskonale się nadaje azotniak, tem bardziej, że nietylko niszczy ogniche, ale jednocześnie zasila zboże. Do tego celu bierze się azotniak pylisty, nieolejowany. Rozsiewa sie go w dzień pogodny, zrana na rosę, w takim czasie, kiedy ognicha wypuszcza pierwszą parę liści (prócz liścieni). Początkowo po rozsianiu azotniaku zboże zżółknie, ale już po tygodniu, 10 dniach, zazieleni się na nowo, ognicha zaś przepadnie. Dawka azotniaku na hektar powinna wynosić 100—150 kg. Jeżeli w zbożu wsiana jest koniczyna, azotniaku posypowo stosować nie można.

Najlepiej wychwaszczamy pola przy pomocy uprawy okopowych. Kto przeznacza sporą część pola pod ziemniaki, buraki i marchew i starannie obrabia te rośliny, ten po kilku latach dojdzie do tego, że będzie miał pole wolne przynajmniej od chwastów trwałych, jak perz, skrzyp, oset i t. p. Walka z chwastami w okopowych musi być prowadzona od zasiewu do zbioru. Nie można nawet czekać, aż się dobrze rzędy roślin zaznaczą, lecz trzeba wyjść w pole z broną, czy motyką odrazu, gdy tylko chwasty skiełkują.

Ziemniaki, nim jeszcze powschodzą, można już silnie zbronować na ukos lekką broną, uważać jednak, by skiełkowanych ziemniaków nie wyrywać. W małych gospodarstwach, gdzie są ręce do pracy, należy odrazu wziąć się do motyki, gdy tylko ziemniaki pokażą się nad ziemią. Marchew i buraki powoli rozwijają się, to też walka z chwastami musi być staranna. Niszczyć chwasty musimy w ciągu całego lata motyką, broną, ręcznie i obsypnikiem.

Dziś, gdy czasy dla wsi są bardzo ciężkie, wysokość plonów ma duże znaczenie, to też nie należy lekceważyć walki z chwastami., a przeciwnie — wziąć się do niej z całą zaciętością.

Bydło na trawie.

Przejście z paszy zimowej na zieloną powinno się odbywać stopniowo. Z chwilą, gdy przed przejściem na pastwisko rozporządzamy już jakiemiś wczesnemi zielonkami, należy je powoli spasać krowami i młodzieżą. Takie stopniowe przejście uchroni zwierzęta od niebezpiecznych biegunek, obniżających produkcję mleka u krów. Młodzież, a więc cielęta młode, jałówki, które jeszcze nie były na pastwisku, należy zawczasu połączyć ze sztukami, mającemi już za sobą sezon pastwiskowy. Przyzwyczaiwszy się do siebie, trzymają się nadal razem, a skoro będą pasane osobno od krów dorosłych, nie będą przez nie odpędzane od lepszej roślinności.

O ile nie obcinano krowom racic, należy przeprowadzić to teraz u sztuk 1—2 rocznych i starszych, zbyt wyrośnięte i nieprawidłowo rosnące przyciąć. Skłonność do nadmiernego wyrastania rogu na raciach występuje specjalnie u bydła trzymanego na nawozie w oborach pogłębionych. Z nadmiernie wyrośniętemi, wygiętemi ku górze racicami idzie często w parze uwypuklenie podeszwy. Wówczas stanie i chodzenie jest dla zwierząt połączone z bólem.

Należy dodać, że nie zawsze przycinanie racic u sztuk dorosłych lub starszej jałowizny jest rzeczą łatwą. Samo przycinanie należy przeprowadzić specjalnemi nożycami, ostrożnie i umiejętnie. Zbyt krótkie przycięcie, powodujące krwawienie, może być przyczyną kulawizny.

Nie należy nigdy przed pastwiskiem bydła strzyc, ani obcinać włosów w ogonie. Włosy na skórze i w ogonie są naturalną ochroną zwierząt i nie należy ich tej ochrony pozbawiać, gdyż naraża się je wówczas na ujemne wpływy zmian pogody i pozbawia się środka obrony przed owadami.

Walka z kanianką.

Kanianka jest bardzo niebezpiecznym pasorzytem roślinnym, narażającym rolnika na duże straty. A ponieważ opanowuje nietylko koniczynę, ale i łąki, przeto trzeba ją tępić, jak się tylko ją zauważy.

Nasienie kanianki kiełkując, wydaje z siebie łodyżkę, która owija się dookoła łodygi koniczyny i wypuszcza ssawki, przez które wyciąga soki pokarmowe z koniczyny.

Walka z kanianką jest bardzo ciężka. Tam, gdzie się pojawiła, trzeba wyciąć koniczynę z kanianką i jeszcze kawałek koniczyny dookoła, wrzucić do worka, wynieść i zniszczyć. Przy ścinaniu uważać, by nie porozrzucać kawałków łodyg kanianki, bo z każdego takiego kawałka kanianka znów odrośnie. Miejsce po wyciętej kaniance posypać sieczką, pokropić naftą i podpalić, by nigdzie śladu jej nie zostało. Potem miejsce to dobrze przekopać i zasiać tam inkarnatkę lub seradelę.

Pamiętać należy, że wykoszonej trawy, ani koniczyny z kanianką nie można dawać inwentarzowi, gdyż niestrawione nasiona kanianki znowu z nawozem mogą się dostać na pole. **M.**

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Coraz mniejsze spożycie na wsi. Obliczenia Instytutu Naukowego w Puławach wykazują, że co roku rolnicy mniej spożywają i zakupują artykułów pierwszej potrzeby. W roku 1928/29 dzienny koszt utrzymania osoby dorosłej wyniósł przeciętnie 1 zł. 51 gr., w roku 1932/33 zaledwie 70 gr., — obniżył się więc o 53 i pół procent, tj. więcej niż o połowę. Wynika też z obliczeń, że właściciel gospodarstwa 2—3 ha wydaje zaledwie 56 groszy dziennie. Rolnicy się więc źle odżywiają i mało zakupują towarów. Inaczej mówiąc, stopa życiowa chłopa polskiego jest niżej poziomu kulturalnego.

Prace melioracyjne. Na roboty melioracyjne przeznaczyło min. rolnictwa w b. r. 5 milj. 600 tys. zł. Za tę sumę ma się przeprowadzić budowę wałów ochronnych, które będą miały na celu ochronę terenów nizinnych od powodzi, regulację mniejszych rzek.

Odroczenie płatności pożyczek siewnych. W związku z nadchodzącym terminem płatności kredytów siewnych, Bank Gospodarstwa Krajowego postanowił przedłużyć okres spłaty pożyczek na dalsze 6 miesięcy.

Skóry nadal przywozimy. W pierwszym kwartale b. r. przywieźliśmy do Polski 5 tys. 17 ton skór surowych, 152 ton skór wyprawionych, 459 ton skór futrzanych, ogólnej wartości 14 miljonów 328 tysięcy złotych.

Szwedzi kupują u nas konie. Niedawno kupcy ze Szwecji zakupili w kraju 300 sztuk koni. Przewidziany jest jeszcze zakup 1000 koni w wieku do 6 lat.

Jaki kraj ma najwięcej owiec? Australja liczy ilość posiadanych owiec na 111 miljonów sztuk, Rosja Sowiecka 79 milj., Argentyna 44 milj., Indje Brytyjskie 38 milj., Hiszpanja 20 milj., Polska zaś tylko niewiele więcej ponad 2 milj. sztuk.

Wpłaty drobnych rolników. W celu ułatwienia drobnym rolnikom uregulowania zaliczki na nadzwyczajną daninę majątkową za rok 1936, min. skarbu zezwoliło, aby wpłaty z tytułu tej zaliczki, uskutecznione przez rolników do rąk delegowanych urzędników, były pobierane bez procentów.



Z pobytu premjera belgijskiego Van Zeelanda, wybitnego działacza katolickiego w Warszawie.



(Na lewo) „Kiełbasa wyborcza" we Francji. Minister Flandin pozyskuje głosy wyborców przy pomocy wina.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.